

# John Arden na Mazowszu

Teatr Ziemi Mazowieckiej w Warszawie: TANIEC CZARNEGO SIERZANTA Johna Ardena w przekładzie i adaptacji Krystyny Berwińskiej i Joanny Gorczyckiej. Reżyseria: Teresa Żukowska, scenografia: Teresa Ponińska, plastyka ruchu: Bohdan Głuszczak, muzyka: Maciej Małecki, przygotowanie wokalne: Romana Krebsówna. Premiera 22 stycznia 1972 r. (fot. Leon Myszkowski).

John Arden jest typem pana w średnim wieku, który bardzo lekko się otoczenia, unika ludzi, a kiedy znajdzie się między nimi — staje plecami do tłumu, trzymając w palcach np. płaski kieliszek z szampanem i słuchając co mu tam powiada jego żona pani D'Arcy albo ktoś z bliskich. Tak go właśnie widzę, tak go pamiętam z pewnego cocktailu w domu wydawcy i miłośnika sztuk — Johna Caldera w Londynie. Arden był już znany od kilku lat, ale stawa jego nie wykraczała w zasadzie poza tzw. „środo-wisko”, „środo-wiskiem” tym zaś Arden nie był wyraźnie zainteresowany; albo się w nim nudził albo się go bał. Mieszkał na głuchej prowincji, gdzie ufundował jeden głośny festiwal prywatny w swoim mieszkaniu, ale potem już tego nie powtórzył. Jest to z pewnością dramaturg z pazurem, jest to majster dialogu i zręczny wielce konstruktor intryg scenicznych, których nigdy nie stara się rozwikłać, nie daje odpowiedzi na postawione — co? — bo nie są to pytania, na postawione, powiedzmy, „sprawy”, jeżeli „sprawy” można stawiać. Arden jest autorem szeregu sztuk i słuchowisk radiowych, które się czyta

tak, jakby były „nagrane”. Jego dialogi są „magneto-fonowe” w „polskim” rozumieniu słowa — to znaczy świetnie „siedzą” w języku potocznym, ale nim nie są. I tym właśnie różnią się od dialogów Harolda Pintera, który idzie już na pełny „odbłask” bełkotu ludzi porozumiewających się ze sobą szefem. Kiedy więc otrzymałem propozycję obejrzenia w Teatrze Ziemi Mazowieckiej *Tańca czarnego sierżanta* (*Serjeant Musgrave's dance*) — nb. kilka dni po *Zakładniku* Behana w Dramatycznym, byłem nade wszystko ciekaw, jak to zabrzmi po polsku, bo ze sztukami w przekładach na obce języki bywa niekiedy nazbyt komediowo albo przesadnie dramatycznie.

*Taniec sierżanta Musgrave* jest to sztuka złożona. Czytelnik *Teatru* chce wiedzieć o czym. No więc o tym, jak to

czterej dezenterzy z armii kolonialnej lądują gdzieś na wybrzeżu Anglii, w miasteczku górniczym, w którym trwa strajk. Burmistrz i pastor chcą użyć dezenterów do rozładowania strajku, obiecując złoto za zwerbowanie do wojska przywódców strajku. Tymczasem akcja potoczy się w zupełnie niespodziewanym kierunku. Sierżant Musgrave (Krzysztof Kumor), który się nie rozstaje z Biblią i jest wrogiem chaosu, podobnie jak Pastor (Aleksander Sewruk) ujawnia się w końcu jako typ patologiczny, gotów przerodzić się w mordercę niewinnych tylko dlatego, że mu tak wychodzi z rachunku o postępie geometrycznym. Jeżeli za jednego brytyjskiego żołnierza zabito w kolonii pięciu tubylców, to za pięciu tubylców trzeba zabić dwudziestu pięciu żołnierzy, a w końcu obojętne kogo.

Stefania Iwińska (Pani Hitchcock), Aleksander Sewruk (Pastor), Zdzisław Winiarczyk (Bludgeon)



Sierżant Musgrave jest wrogiem wojen i rzezi, z czego nie wynika, że sam nie potrafiłby wojować i rznąć. Nie ma to według mnie nic wspólnego z polemiką z pacyfistami, Arden żongluje problemem w oderwaniu od realiów. W sztuce tej nie ma żadnej „poetyckiej metafory”, jak by chcieli niektórzy egzegeci, dlatego nikt nie potrafił jej (owej metafory) „sprostać” na scenie. Ta sztuka jest wirtuozowskim popisem techniki sceny, który postawił sobie zadanie i rozwiązuje je w sposób nietypowy, ponieważ jest inteligentny. Tymczasem krytyków mył to, że Arden każe policjantowi nosić cylinder a żołnierzom operować karabinem maszynowym, gdy wiadomo, że kiedy noszono cylinder w policji — nie znano jeszcze karabinów maszynowych, tarczowych zwłaszcza... Arden odrywa swoją sztukę od czasu, lecz pozostawia konkretne miejsce (Anglia), z czego nie wynika, że sztuka ta odnosi się bardziej do Anglii niż np. do Belgii albo USA. Arden twierdzi, że pomysł wziął z amerykańskiego filmu *Napać*, impuls natomiast dały mu krwawe wydarzenia na Cyprze. Resztę dodał od siebie i ta reszta zawiera dość ładunku dramatycznego na zajmujący wieczór, po którym człowiek nie wie co myśleć o sierżancie Musgrave i jego żołnierzach.

Przedstawienie w TZM od początku wartkie, premierowa widownia, w znacznej mierze przywieziona autobusem, reaguje najżywiej na mocne słowa i pieprzne żarty, co zresztą jest typowe dla publiczności warszawskiej odwiedzającej również pozostałe sceny.

Spektakl grany jest dobrze, akcja, mimo zastrzeżeń autora, że niehistoryczna, wciąga, tłumaczenie brzmi sprawnie, tylko te mieszczyste „songi” ni w pięć ni w dziewięć. Co za mania z tymi „songami” w sztukach najzupełniej tradycyjnych! Kiedy podczas biby żołnierze nagle zaczną śpiewać — jest o.k., ale kiedy służąca w oberży, Anna (Maria Treutz-Kuszyńska na zmianę z Marią Pabisz-Korzeniowską) zamiast podawać piwo zaczyna „śpiewać”, bo na nią przyszła kolej, to człowieka spiera w dołku, co ten Brecht (do którego wpływów Arden się nie przyznaje, i słusznie) narobił. Cały zespół zaangażowany w tym spektaklu odwała dobrą robotę. Witold Dębicki, Jacek Brick, Bronisław Surmiak zdobyli sobie naszą sympatię, jako szczególnie żołnierze, Zdzisław Winiarczyk jako przewoźnik trochę nam podgrzewał pod Grzesiu-ka, brak mu tylko było mandoliny, ale postać ulepił owszem, wyrazistą, chytrenką jak trzeba. Stefania Iwińska miała do wykonania kilka zaledwie kwestii, bo Arden nie uważał pani Hitchcock za osobę wartą rozbudowania, ale wyszła z tego jako postać godziwie, podobnie jak Janusz Cywiński (policjant). W postaciach epizodycznych trudno jest osiągnąć efekty zapamiętywalne, przeto role Zdzisława Ożarowskiego, Edwarda Lacha, Marka Kostrzewskiego, Jaremy Drwęskiego i Fabiana Kiebicza, zrobione porządnie...  
Przepraszam państwa, ale jeżeli jako czytelnik recenzji nie cierpiałem zawsze tych zdawkowych ocen i naklejek, nie żą-

dajcie ode mnie, bym odnotowywał, naklejał, oceniał każdy szczegół. Spektakl w TZM jest z pewnością udany, reżyser — Teresa Żukowska — wiedziała jak można zabudować scenę ruchem i głosem aktorów, choć ruchem dyrygował Bohdan Głuszczak, jako spec. *Taniec sierżanta Musgrave* został „opracowany” przez tłumaczkę, pani Krystynę Berwińską i Joannę Gorczycką, do czego te się bez przymuszania przyznają w programie, zawiadamiając nas od razu, że nie będzie sceny w więzieniu, którą sztuka się kończy, i że zostały dokonane przestawki w tekście, zmiany w języku i

inne opuszczenia... I asekurować się obie panie informacją, że we Francji i Anglii też istnieje obyczaj „adaptowania i przystosowywania sztuk obcych do percepcji rodzimej widowni...”. Szczególną troską napawa obie panie ten sierżant z Biblią w ręku, jako „motywy obcy i trudny do percepcji dla widza nieangielskiego”. Ja bym najpierw spytał widza nieangielskiego z Mławy i Góry Kalwarii, co na ten temat sądzi. Tę adaptację można uznać za możliwą do przyjęcia i bez powoływania się na wysokie autorytety Francji oraz Anglii.

BOHDAN DROZDOWSKI